Należytość pocztowa zapłacona

Rok I. Kraków, dnia 1. grudnia 1923. Nr. 31.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE.

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: kwartalnie 60 000 mkp., miesięcznie 20 000 mkp. Numer pojedynczy 10 000 mkp. — W AMERYCE: 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151 854.** — Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** — Telefon **4323.** — Wydawca i redaktor odpow. **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**

Rok I. Kraków, dnia 1. grudnia 1923 Nr. 31

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Domagajmy się prawa!

Do członków i przyjaciół Kościoła Narodowego w Polsce.

Dwa i pół roku mija od chwili, gdyśmy na ręce Rządu polskiego złożyli podanie o legalizację Narodowego Kościoła. Od tego czasu zmieniły się kilkakrotnie gabinety ministerjalne. Do każdego z nich pukaliśmy o załatwienie naszej sprawy. Każdy dawał nam obietnice i zapewnienia, że prośbę naszą załatwi. Nie żądaliśmy przecież nic nadzwyczajnego, nic niemożliwego: domagaliśmy się tylko urzeczywistnienia konstytucji, która obywatelom Polski poręcza wolność religijną i przyrzeka uprawnienie każdemu wyznaniu, nie będącemu w sprzeczności z zwyczajną moralnością.

Daremnie jednak czekaliśmy dotąd na wykonanie przez rząd gwarancji konstytucyjnej. Nie odmówiono nam wprawdzie uznania, bo nie ma przyczyn do tego, ale też nie zrobiono nic. Bawiono się z nami w strusią politykę: zignorowano sumienie setek tysięcy ludzi. Panowie ministrowie, dla których kwestja przekonań religijnych jest widocznie rzeczą drugorzędną albo zgoła obojętną, sądzą, że każdy człowiek w miejsce swych uczuć religijnych może postawić sobie zero, że każdy, kto wyrósł ponad oficialny, uprzywilejowany Kościół, może i nad religją przejść do porządku dziennego. Co więcej — zmuszają oni — wolnych obywateli — do obłudy. Gdzież bowiem ma się zwrócić obywatel chrześcijanin o chrzest, o ślub, o pogrzeb, jeżeli nie należy do oficjalnego Kościoła? Gdzież ma posłać swe dziecko na naukę religji? Pod obuchem prawa, które domaga się od niego przynależności wyznaniowej, dokumentów kościelnych, z wrodzonego wstrętu do nazwy bezwyznaniowca — którym przecież nie jest — chrześcijanin wolny od rzymskich przesądów musi żebrać łaski od urzędowego Kościoła, w który nie wierzy, musi się poddawać samowoli księży, którymi pogardza, których często nienawidzi.

Taki stan nienormalny, taka krzywda trwać ciągle nie może! Musimy domagać się od Rządu, który przed narodem zaprzysięgał konstytucję, by jej nadal nie łamał, by się od jej wykonania małodusznie nie uchylał. Musimy domagać się od Sejmu, od posłów, którzy przy uchwaleniu praw dla narodu rękę podnosili, by ją podnieśli także do wypełnienia tych praw.

Piszcie Bracia i Siostry, członkowie Kościoła Narodowego petycje do Rządu o uprawnienie naszego Kościoła! Piszcie Przyjaciele i sympatycy wielkiej idei wolnego polskiego Kościoła!

Piszcie wszyscy, którzy wierzycie w wolność ducha, w równość, w sprawiedliwość, którzy cenicie godność człowieczą, honor narodu polskiego!

Piszcie do Waszych posłów i senatorów, by nie lekceważyli sobie naj-

świętszej rzeczy człowieka — uczuć religijnych, by położyli koniec poniewolnemu władczaniu Was pod jarzmo rzymskie, by nie pozwolili na poniewieranie Was przez policję, gdy się w języku ojczystym pomodlić chcecie!

Rząd ma od pół roku przygotowaną ustawę wykonawczą — domagajcie się przedłożenia jej Sejmowi, a od Sejmu jej uchwalenia!

Kler rzymski zasypuje Rząd nikczemnemi rezolucjami, podpisanemi przez ogłupiałych fanatyków, w których domaga się, by nas Rząd prześladował, gnębił, z Polski wypędzał. Niech na to barbarzyństwo średniowiecza odpowie każdy uczciwy człowiek podpisem pod petycją o wolność sumienia, o równouprawnienie wyznań!

Prowadzimy naszą akcję spokojnie, bez demagogicznych wrzasków, po obywatelsku, bo Chrystusową chcemy iść drogą. Jezuityzm rzymski wmawia więc w Rząd, we władze, że nas niema, że nas znikoma garstka, z którą się liczyć nie trzeba, że Polska to folwark rzymski, że cały naród to inwentarz tego folwarku. Zaprotestujmy przeciw takiej roli, do jakiej nas zachłanność klerykalna zepchnąć usiłuje!

Wszyscy uczciwi ludzie w Polsce i Domagajcie się legilizacji Kościoła Narodowego!

Redakcja Polski Odrodzonej.

JULJAN TUWIM.

NOWINA.

Radujmy się, dobrzy ludzie,
Weselmy się, prostaczkowie!
Przyszła do nas w zwykłem słowie,
Przyszła do nas w jasnym cudzie
Nowina, nowina!

Czekaliśmy, niecierpliwi,
Wyglądali za rogatki,
Na spotkanie biegły dziatki
I staruszkowie szczęśliwi,
Na spotkanie Syna.
Bożego Syna!

O, jaka dobra godzina!
O, jakie miłe zdarzenie!
Przyszła do nas Nowina,
Przyszło ślepym przejrzenie,
A grzesznym przebaczenie,
A niewierzącym wiara!

Ach, otwórzcie zawory!
Ach, umajcie zielenią
Alkowy i komody,
Uzdrowiony jest chory
A smętny — pocieszony,
A kto pracą znużony,
Odpoczywa po trudzie!
Serca się uradują,
Dusze sie rozpromienią,
Dobrzy ludzie!

(Z biorku: „Czyhanie na Boga")

Ewangielja miłości i miłosierdzia.

(Ciąg dalszy).

Oto znów słowa cesarza Juljana Apostaty, które silniej i piękniej świadczą o zapale chrześcijan w pierwszych wiekach, o ich chrzescijańskiej miłości bliźniego i miłosierdziu wobec ubogich, niż jakiekolwiek przepisy i nakazy ojców Kościoła i kapłanów, służących gminom: „Najsilniej przyczynia się do rozkrzewienia tej bezbożności (t. j. chrześcijaństwa) *filantropja galilejczyków w stosunku*

do obcych i opieka nad pogrzebaniem zwłok zmarłych". —

Aristides zaś (Apol. c. 15) tak o tej trosce chrześcijan o pogrzeby zmarłych współwyznawców mówi: „Ilekroć jakiś z ich ubogich umrze, a dowie się o tem ktokolwiek z nich, to zajmuje się według swych sił bez ociągania się pogrzebem zmarłego. — Jakie zaś znaczenie miał w owych czasach przyzwoity pogrzeb, i jak bolesną była dla bliźnich zmarłego myśl, że mogliby się go wyrzec, jest rzeczą ogólnie znaną. Gmina chrześcijańska postępowała w tych wypadkach według zasady, która także i u przeciwników chrześcijaństwa była pojmowaną jako obowiązek ludzkości.[1]). Obowiązkiem osobliwym djakonów było dbać o to, by każdy zmarły wyznawca był po chrześcijańsku, uczciwie pogrzebany. (Const. Apol. III., 7). Do należytego pogrzebu należało też być pogrzebanym wśród własnych współwyznawców. Kto z chrześcijan chował swych zmarłych bez koniecznej potrzeby pośród niechrześcijan, ten narażał się na ciężkie oskarżenie przed gminą. Cyprjan opowiada (Ep. 67, 6), że w połowie trzeciego wieku pewien biskup w Hiszpanji pochował swoje dzieci wśród pogan i wyraża się o fakcie tym w sposób bardzo surowy. —

„Nie możemy ścierpieć", — pisze Lactancjusz (Instit. VI., 12), ażeby obraz i podobieństwo Boże miało być wyrzucane na pastwę dzikim zwierzętom i ptakom drapieżnym, lecz oddamy ciało ziemi, z której powstało i spełnimy obowiązek rodziny choćby nawet nieznanego człowieka zmarłego, którą rodzinę zmarłego zastąpić winien, gdy jej nie ma, obowiązek miłosierdzia".

* * *

Osobliwie wzruszająco objawiała się wzajemna miłość wśród chrześcijan i mnożyły się uczynki miłosierdzia w okresach ogólnego nieszczęścia, jak np. w czasie epidemji lub prześladowań chrześcijan.

Gdy w Aleksandrji szalała zaraza (około r. 259), pisał biskup Dionizy (Euzeb., h. e. VII, 22): „Znaczna większość naszych braci nie szczędziła własnych osób w imię miłości bliźniego i podtrzymywała się wzajemnie. Bez żadnej obawy odwiedzali oni chorych, posługiwali im starannie, pielęgnowali ich w imię Chrystusa i umierali wraz z nimi z radością... Zaiste, wielu z nich umarło, gdy innym przez swą ofiarę przywrócili zdrowie i życie, jak gdyby śmierć tamtych wzięli na samych siebie... W ten sposób zmarli najszlachetniejsi z naszych braci, kilku presbiterów, djakonów i czcigodnych laików... U pogan zaś bywało właśnie przeciwnie. Oni odtrącali od siebie tych, którzy tylko, co zaczęli chorować, uciekali od swych najbliższych, porzucali na ulicach na półżywych, a umarłych pozostawiali bez pogrzebów". — Podobny obraz opisuje Cyprjan z czasów, gdy w Kartaginie panowała zaraza. Do czego on sam współwyznawców wzywał, świadczy pismo jego „O śmiertelności", a jak sam on działał podczas epidemji, jak swym przykładem na innych chrześcijan oddziaływał, o tem opowiada jego biograf Poncjusz. Podobny też obraz znajdujemy u Euzebjusza (Euzeb., h. e. IX, 8) przy opisie wielkiej epidemji w czasie panowania cesarza *Maximinusa* (Dazy):

„Oni pojawili się wówczas przed poganami w najjaśniejszem świetle; gdyż chrześcijanie byli jedynymi, którzy wśród tak wielu i tak wielkich nieszczęść okazywali swe miłosierdzie i miłość bliźniego przez uczynki. Jedni zajmowali się dzień za dniem pielęgnowaniem chorych i pogrzebaniem zmarłych (a było takich bez liku, o których nikt, oprócz nich, się nie troszczył); *inni zbierali po całem mieście udręczonych głodem, zgromadzali ich w jednem miejscu i rozdzielali między nich chleb*, Gdy się

[1]) Dziś, jak świadczą znane wypadki z pogrzebami ofiar katastrofy w Reden i w Krakowie, biskupi i kapłani rzymscy pojmują swoje obowiązki zgoła inaczej! Dziś nie dość być chrześcijaninem, lecz trzeba być jeszcze pilitycznie miłym kościołowi i bogatym, ażeby być z asystą kleru pogrzebanym!

wieść o tem rozniosła, poganie wielbili Boga chrześcijan i wyznawali, że jedynie oni są prawdziwie pobożni i bogobojni, gdyż stwierdzają czynem swą wiarę." — Wypadki takie, jak wyżej opisane, musiały z pewnością więcej wyznawców zjednać gminom chrześcijańskim, niż wszelka ustna propaganda. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kornel Ujejski.

Z „Melodji biblijnych".

Mojżesz.

(Na górze — sam).

Owóż ostatnia gospoda już bliska!
Na górze Niebo, tu na Fasga szczycie,
Jak pielgrzym składa kij swój u ogniska,
U nóg Twych, Panie złożę moje życie.
Jestem zmęczony, smutek mnie uciska,
Stąpam krokami trwożliwy jak dziecię.
Albowiem jestem wracającym sługą,
Co z Twoim skarbem błądził w świecie długo.

I nie wiem, jakiem sercem mnie powitasz,
Twojemu słudze czy dasz dobre słowo,
Czy go odepchniesz i z gniewem zapytasz:
„Cóżeś uczynił? przez to, a nie owo?"
A wszak Ty, Panie, w mojej duszy czytasz,
Wiesz, jak Izrael miotał się przodkowo
I stąd nabawiał mnie boleścią wielką,
Jakobym jego miał być rodzicielką.

Twardego karku był Twój lud, o Panie!
Przed Twojem okiem hardo się prostował,
A ku mnie zwracał swą złość i szemranie;
Maluczko raz mnie nie ukamieniował.
Jako cień ze mną chodziło stroskanie,
I długom, długo z tym ludem biedował,
Nie miałem ulgi, widząc jego zakał,
Jeno gdym sobie w zakątku popłakał.

Miałem ja serce pokorne i ciche,
Kiedyś rozkazał, bym przed Tobą stawał;
I mnie wybrałeś sobie, koźlę liche,
Bym lwa srogiego przed ludem udawał;
Więc w smętne oko kładłem blask i pychę
I z tem udaniem zbiegłem świata kawał,
Spokojny, głowy nie nakryłem dachem,
A miłujący, wiodłem braci — strachem.

Bo też buntowny on lud wciąż się srożył,
Wiecznie pragnący, pełen win i brudów
I ledwie syty do snu się położył,
Otwierał oczy i znów wołał: Cudów!
Jakiegoż króla onby nie zubożył!
Ale nie Ciebie, Panie, króla ludów!
Boś Ty mu wszystko dawał, co potrzeba,
W rodzajną niwę zamieniwszy nieba.

Wiem, pocoś wodził nas morzem i lądem,
Jam myśl Twą odgadł w błyskawicy gromu:
„Pamięć doznanej niewoli jest trądem!
W kraj obiecany, do mojego domu
Nikt z nią nie wejdzie!“ — Pod strasznym tym sądem
Nie przepuściłeś Ty Panie nikomu,
Bo zmarli moi rówieśni i bratni —
Wszyscy — a ja tu umieram ostatni!

Ale te dzieci to już się zrodziły
W puszczy, niepomne egipskiego jęku,
I nie łzy hańby lecz Twą rosę piły,
A jam je wszystkie wynosił na ręku.
Niechże się staną ramieniem Twej siły
I głoszą imię Twe w orężym szczęku,
A groby ojców mając za podstawę,
Niech patrzą w niebo i niech rosną w sławę.

Twojej ten naród poruczam opiece,
Sam już niezdolny na ziemię się kładę;
Wżdy łzę ostatnią czuję na powiece,
A w sercu czuję niepokój i zwadę;
Wyciągam ręce, poglądam ku rzece,
Piękna ta ziemia nasza! — przez mgły blade
Widzę świecącą Jozuego dzidę...
Lecz Ty mnie wołasz, Panie — to już idę.

Nakryłem głowę starą -- jak mi smutno!
Raz jeden jeszcze zrobię sobie szparę
Dla słońca — próżno odchyliłem płótno...
Szumy, a wiatry, a obłoki szare...
Chanaan! Chanaan!...

DZIEJE IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W DAWNEJ POLSCE

[Ciąg dalszy]

„Każda oddzielna gmina“, — pisze dalej Frycz Modrzewski do króla, — „powinna mieć swoich ewangelistów, pasterzy i starszych, lecz obowiązek nauczenia nie ma być wyłącznym udziałem starszych. Każdy może mówić, nauczać, wykładać i badać sprawy wiary, jeżeli tylko czuje w sobie do tego szczere wewnętrzne powołanie. Każda gmina wyznawców powinna obierać sobie swój własny zarząd i władzę, pod warunkiem atoli, by członkowie gminy wybierali z

pośród siebie najgodniejszych. Gdyby tak było w kościele, obecny stan jego znaczniebyby się poprawił".

„Obowiązkiem ewangielistów jest kazać, nauczać i wykładać Ewangelją; obowiązkiem pasterzy jest udzielanie sakramentów, czuwanie nad obyczajnością gminy i nakładanie kar duchownych na członków gminy, którzy prowadzą rozwiązłe życie, łamią przepisy, ustanowione przez gminę. Obecnie pasterze zapomnieli o swych istotnyck obowiązkach: *umieją tylko strzyaz owce i dogadzać swym chuciom cielesnym, ale nie czuwać nad dobrem owczarni*[1]*)*.

Godność biskupia, równa dawnej godności „starszych", zmieniła obecnie pierwotne swe znaczenie, sprzeniewierzyła się właściwem swym zadaniem. *Biskupi zrzucili na proboszczów wszystkie ciężary swego powołania, a dla siebie zachowali tylko same zaszczyty i połączone z niemi korzyści i bogactwa: korzystają oni z posiadania dóbr*, z wielkich i małych dziesięcin; oni wyłącznie zajmują pierwsze miejsca w radach państw, ale piecze około dusz i naukę religji pozostawiają podrzędnym duchownym, uważając obowiązki te za niegodne dla siebie".

„Pismo święte powinno być Jednym prawidłem wiary, albowiem ono jest jedynie pewnem, prawdziwem i nieomylnem źródłem i zawiera główne a niezbędne zasady zbawienia, *Słowo Boże powinno być stawiane wyżej ponad kościół i nad wszelką powagę stworzoną*. Czego rozum ludzki pojąć nie zdolny, temu wierzyć powinniśmy. *Tradycja Jednak, która jest ludzkiem objaśnieniem nie może być obowiązująca.* Kościół sam nie może rozstrzygać ostatecznie, jak ma być Pismo św. rozumiane i objaśniane; każdy wyznawca powinien czytać i dobrze znać Pismo św. Kościół, założony na podstawie Pisma św., nie może rozwijać ani zmieniać dowolnie swych pierwotnych zasad przez wprowadzanie zasad nowych, nie polegających na powadze Chrystusowego Słowa, i nieznanych pierwszym Jego uczniom. Kościoła zadaniem może być tylko *przechowywanie w czystości Słowa Bożego*, lecz nie ma on, prawa do samowolnych i dowolnych objąśnień tegoż. Święty Augustyn opierał swe dowodzenia na Ewangelji, przyznając, że tylko ona powinna być uznana za nieomylną; uznawał on powagę soborów i pism ojców kościoła, lecz ponad nią stawiał Słowa Chrystusowe".

„Spór odwieczny pomiędzy chrześcijańskiemi sektami o prawdziwe znaczenie Eucharystji jest zbyteczny i przyczynia się tylko więcej do zaniepokojenia umysłów wyznawcow, aniżeli do zbudowania kościoła Bożego w sercach ludzkich. Należy więc wierzyć słowom Bożym, iż przyjmujemy Ciało Chrystusowe i nie wdawać się w subtelne dociekania nad sposobem przyjmowania go. Należy raczej omijać podobne wątpliwości, jako nie dające pociechy ni nadzieji zaniepokojonemu i słabemu umysłowi człowieka. Należy wierzyć, że ustami ducha, że *duchem, pyzyimujemy Ciało i Krew Zbawiciela*". —

„Małżeństwo ma być księżom dozwolone, a odprawianie nabożeństwa ma się odbywać w języku narodowym,"

* * *

Wspomnieliśmy już wyżej, że Frycz Modrzewski nie stał bezwzględnie przy żadnej z panujących wówczas na Zachodzie i w Polsce sekt protestanckich, do żadnej z nich nie należał, a raczej oficjalnie należał do śmierci do Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Istotne jednak sympatje jego były po stronie protestantyzmu od czasu zwłaszcza, gdy nijaki rezultat soboru Trydenckiego przekonał go, że wszelkie wysiłki zreformowania i naprawienia Kościoła Rzymsko-Katolickiego spotykają się z nieugiętą pychą i żądzą władzy papiestwa i jego wielbicieli w Kościele. To też jego pisma, usiłujące łagodzić przeciwieństwa do-

[1]) Minęły cztery wieki od chwili, gdy słowa te zostały wypowiedziane. Stan jednak rzeczy w rzym. kat. kościele nie zmienił się, a o dzisiejszych pasterzach to samo dosłownie powiedzieć można: żądza władzy, błyszczenia i brzuch jest ich potrójnym bogiem.

gmatyczne i uspokajać zacietrzewienie sekciarzy spotykały się tak z krytyką wrogą i zaciekłą pisarzy z obozu rzymsko-katolickiego, jak i niejednokrotnie z chłodną, a nawet niechętną krytyką pisarzy protestanckich. Czytywane jednak były z ogromnem zainteresowaniem i baczną uwagą tak przez jednych, jak drugich, i przekładane natychmiast po wyjściu z druku na kilka języków europejskich. Znanym jest gorączkowy niepokój, z jakim oczekiwał każdej rozprawy Frycza — wspomniany wyżej wróg jego, późniejszy kardynał, Hozjusz i baczna uwaga, z jaką pisma Frycza studjował.

Wiadomość o pojawieniu się za granicą nowej książki Frycza przyprawiały Hozjusza w bezsenne noce. Swiadczą o tem listy, przechowywane do dziś po archiwach, które rozpisywał Hozjusz do swych przyjaciół, żaląc się w nich, że danej rozprawy Frycza nie otrzymał jeszcze i nie czytał, chociaż już z druku wyszła i rozgłos sobie zdobyła. — Pismo Frycza Modrzewskiego, wystosowane do króla Zygmunta Augusta, z którego wyjątki wyżej zacytowaliśmy, wyszło z druku w r. 1546 p. t.: „Do króla, biskupów, kapłanów i stanów Polskich przemowa A. Frycza Modrzewskiego: O posłach, których należy wysłać na Sobór chrześcijański".

W tymże czasie wstąpił Frycz do t. zw. małopolskiego koła humanistyczno-innowierczego, którego członkowie marzyli o przeprowadzeniu całego szeregu reform w prawodawstwie Rzeczypospolitej. Do koła tego należeli najświatlejsi wówczas ludzie w Polsce, ożywieni pragnieniem wydźwignienia Polski na czoło kulturalnych państw w Europie.

Najcelniejszem dziełem Frycza jest wspomniany już poprzednio traktat „O naprawie Rzeczypospolitej", które ukazało się po raz pierwszy w Krakowie w r. 1551. Wydane po łacinie, znalazło tuż po wyjściu tłumaczów na język polski, niemiecki, hiszpański i francuski. Księga czwarta dzieła tego „O kościele" w krakowskiem wydaniu z r. 1551 nie wyszła skutkiem skonfiskowania jej jeszcze przed wyjściem z drukarni przez cenzurę kościelną, która spoczywała wówczas w rękach krakowskiej Akademji... Autor zawiadamia czytelników na ostatniej karcie książki, że „dziwne losy przeszkodziły" pojawieniu się tej księgi i zapowiada ogłoszenie jej w osobnem wydaniu, „o ile losy te kiedyś się odmienią. Losy jednak „nie odmieniły się", i księga „O Kościele" wyszla z druku, lecz nie w Polsce, ale za granicą, w mieście Bazylei, w roku 1554 wraz z z całem dziełem „O naprawie Rzeczypospolitej" w nowem wydaniu. Dzieło znalazło doraźny i zasłużony rozgłos za granicą, we Włoszech, w Niemczech i w Austrji, przyjęte gorąco przez zwolenników reformacji, a z wielkim niepokojem przez obrońców Rzymu, zwłaszcza przez Jezuitów, którzy już wówczas w polemice wybitną grali rolę.

W Polsce wystąpił gwałtownie przeciwko Fryczowi, po ukazaniu się rzeczonej księgi „O kościele", Hozjusz, który się w ten sposób o dziele tem w liście do biskupa Zebrzydowskiego wyraża; „Nie sądzę, aby dotychczas w królestwie Polskiem, napisano coć bardziej niebezpiecznego i zdolnego rozpalić przeciwko nam nienawiść świeckich. Daje nam bowiem zaszczytne tytuły: nazywa nas *komediantami, strupieszałemi, próżniakami, pasibrzuchami, którym najmniej chodzi o religję,* Sąd o Piśmie św. chce oddać raczej każdemu z tłumu, nie nam biskupom, a owszem pisze, *że my sami winniśmy byc przez świeckich sądzeni.* Równocześnie jednak nie oszczędza także stanu szlacheckiego, ani też wobec samego majestatu królewskiego nie okazuje względów; rzadko który z satyryków był od niego uszczypliwszy".[2]) I dalej do tegoż Zebrzydowskiego pisze: Uważam za konieczne użycie wszystkich środków, aby książka ta tak jadowita *nie dostała się do rąk wielu*", — Do prymasa zaś pisze Hozjusz: „Nazywa on nas głupcami, tępymi, kłodami, wszelką

[2]) „Andrzej Modrzewski", studjum z dziejów kultury polskiej w. XVI.-prof. Stanisława Rota. I. Wyd. Akad. Umiej. w Krakowie r, 1619. Wyd. II. nakłbdem Krak. Sp wydawniczej r. 1923. —

juryzdykcję usiluje nam odebrać, sąd w sprawach wiary przenosi do świeckich, i nad wyraz się obawiam, choć Wasza Wielebność książki tej jeszcze nie widział, by jej nie czytało tylu, iżby to naruszyło spokój kościoła"... To oburzenie Hozjusza na dzieło „O naprawie Rzeczypospolitej należy naturalnie odnieść do różnicy przekonań i śmiałości, z jaką Frycz wypowiadał swoje zdania, które odbiegało od oficjalnej doktryny kościelnej, wyznawanej przez Hozjusza. Co dla Frycza było patrjotycznym obowiązkiem i zasługą wobec ojczyzny i religji, to dla Hozjusza było złem, godnem potępienia. — Z przekonania i pisma Frycza odpowiadały istotnie naglącym potrzebom czasu, dowodem tego jest naznaczenie Frycza w r. 1552 sekretarzem misji polskiej na sobór Trydencki przez króla Zygmunta Augusta. W ten sposób prześladowana księga „O kościele", a zarazem zacytowane wyżej w wyjątkach pismo „do króla, biskupów, kapłanów i stanów polskich", — doczekały się uznania i u ogółu szlachty na Sejmie Piotrkowskiem i królewskiego.

W liście do króla, w którym mu przypisuje nowe, uzupełnione wydanie bazylejskie dzieła „O naprawie Rzeczypospolitej", tak pisze Frycz: „Z powodu niezliczonej ilości opinji cały świat chrześcijański już od dość dawna popadł w zamieszanie. Nikomu nie tajno, że te mniemania w ostatnich latach wtargnęły do Twojej Sarmacji. Słyszeliśmy bowiem, jak przyszło do sporu o religję nie w skrytości, jak dawniej, ale jawnie, na tłumnym zjeździe wszystkich stanów. Ludzie odrzucaja powszechnie dogmaty przez kościół przyjęte i nie wahają się sami sobie przyznawać władzy stanowienia w sprawach religji. I nie robią tego, jak to się niektórym zdaje, z nienawiści do księży — wyjąwszy tych, coby się chcieli zbogacić ich majątkami — ani z jakiejś złośliwej pasji, ale raczej *z głębokiego i żarliwego przekonania,* którem ich napełniły i przepoiły rożne pisma".[3])

W naznaczeniu przez króla posła do Rzymu, Stanisława Maciejowskiego szczerego zwolennika reformy, i w podaniu mu w poselskiej instrukcji szeregu punktów, jak: *nabożeństwa w polskim języku, zniesienia celibatu księży, zwałanie soboru narodowego* i t. d., których uznania miał się poseł ten domagać od papieża, mógł Frycz śmiało dopatrywać się owoców swej działalności i trijumfu nad oszczerczą kampanią przeciwko niemu Hozjusza wraz z legatem papieskim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[3]) Stanisław Rot: „Andrzej Frycz Modrzewski".

Pasterz i lud.

Nie wiemy, o ile prawdziwą jest wiadomość, podana przez jeden z dzienników krakowskich, iż w pamiętnym dla Krakowa, dniu 6. listopada, biskup krakowski, książę Sapieha, składał osobiście w momencie najgorętszej bratobójczej walki na ulicach miasta swoje *uznanie Wojewodzie za użycie w ulicznych rozruchach energicznych środków...*

Ci, od których dotycząca wiadomość (wedle relacji dziennika) pochodzić miała, t. j. prezydent i wiceprezydent miasta Krakowa, zamieścili w dziennikach krakowskich z dnia 12. listopada sprostowanie, stwierdzając, iż dana wiadomość „nie podlega prawdzie"... W nawiasie dodać tu należy, że owe sprostowanie ułożone było tak nieszczęśliwie (a może właśnie...), iż mogło wiarygodność owej pierwszej wiadomości w przekonaniu wielu raczej utwierdzić, niżeli ją zachwiać.

Przypuśćmy jednak, że owa dziennikarska wiadomość o tem, jakoby biskup książe Sapieha gratulował wojewodzie użycia przeciwko zgromadzonym na ulicach tłumom energicznysh środków, jest zwykłą, złośliwą plotką; że dziennik podający ją, został fałszywie lub niedokładnie poinformowany. Wolimy nawet

tak przypuszczać, nie mając w danym wypadku żadnej możności zdobycia zupełnie dokładnych i pewnych o fakcie informacji. Zresztą nie idzie nam tu w tej chwili o to, czy książę Sapieha, pasterz rzymsko-katolicki chrześcijańskiego ludu gratulował Wojewodzie przelanej krwi, czy był z tem u Wojewody lub nie był, lecz idzie nam o coś mniej, a może i bardziej ważnego, a raczej o coś już bezwzględnie, kategorycznie pewnego: że tak biskup książę Sapieha, jak i żaden z rzymsko-katolickich kapłanów nie spełnił, — nawet o spełnieniu nie pomyślał! — swego *najoczywistszego obowiązku chrześcijańskiego kapłana,* którym była osobista interwencja tak u Wojewody, jak i wśród walczących ze sobą polaków, *interwencja z celem natychmiastowego przerwania bratobójczej, ohydnej walki!*

Jeżeli mógł krewkiego a pozbawiowionego ludzkich uczuć kacyka powstrzymywać od fatalnej akcji uczciwy i taktowny *urzędnik policji,* ryzykując przytem swoje stanowisko i swoją mizerną urzędniczą pensję, *to prostym i prymitywnym obowiązkiem chrześcijańskiego pasterza i jego kapłanów było działać w danym wypadku rozbrajająco i uspokajająco tak na Wojewodę, jak i na tłum.*

Co prawda, zapomnieliśmy tu na chwilę o tem, że pasterz ten jest nietylko z urzędu, ale i *z rodu księciem,* dla którego tłum ludu jest tylko „trzodą“, z której się wełnę strzyże, a czasem krew toczy... Lecz jeśli „książe pan“ ma odrazę czy lęk przed tłumem, mógł przecie posłać w tłum swoich kapłanów, a sam użyć wpływów tam, gdzie jego głos miałby z pewnością w danej sytuacji znaczenie rozstrzygające...

Ale książe-pan zamknął się przed swym ludem w swym pałacu, zapewne blady i drżący, nie zapomniawszy jednak wydać przedtem swym kapłanom polecenia, by *zamknięto przed „zbuntowanym motłochem“ wszystkie kościoły...* Nie pokazał się chrześcijański pasterz w Województwie[1]), by powstrzymać urzędnika od fatalnej akcji, nie pokazał się ani on, ani żaden z jego kapłanów wśród ludu na ulicach miasta, by go uspokoić i powstrzymać od nierozważnych kroków.

Odmówił też następnie „książe-pan“, i gromada jego fagasów, udziału w pogrzebie ofiar krwawych wypadków.....

* * *

Czemże więc jest dziś rzymsko-katolicki Kościół? Jaką jest jego misja? Rola jego pasterzy i kapłanów? Komu on dziś służy? Komu i na co on dziś jest potrzebny, jeśli w mieście z setką Kościołów i klasztorów, w których co dnia kilkaset kapłanów świętą ofiarę Bożej Miłości odprawia, rozszaleć się może nienawiść wśród wyznawców aż do czynnej i krwawej wśród nich rozprawy, a następnie ciż sami pasterze i kapłani odmawiają posług kapłańskich w pogrzebie ofiar pomimo, że lud tego od nich oczekuje i żąda?

Cyż tego jeszcze za mało, ażeby ci z ludu, co jeszcze nie zerwali z Bogiem i Chrystusem, co go potrzebują i szukają, zrozumieli wreszcie, że tam, wśród tych pysznych i zimnych książąt — pasterzy i gromady ich nędznych, drżących, o swój pełny żłób niewolników — kapłanów *ni Boga ni Chrystusa nie znajdą, bo go tam nie ma!*

[1]) O ile prawdą jest wspomniane wyżej sprostowanie.....

ADAM MICKIEWICZ.

O KOŚCIELE URZĘDOWYM.

(Ciąg dalszy.)

II.

„.....Życie religijne ludów europejskich prawie wszędzie jest takie same. — Duchowieństwo niższe w Rosji i Polsce podobne jest bardziej niż się zdaje do księży katolickich Hiszpanji, Włoch i niektórych stron Francji.

„Duchowieństwo wyższe administruje kościołem, mając nadewszystko na widoku kwestje rządowe[1]).

Ale nigdzie już nie można znaleść tego, co kościół *pierwotny*[2]) wydobywał ze słowa apostołów, nigdzie nie ma ducha, który był tak widoczny, tak dotykalny w ich (apostołów) uczniach, że poganie, filozofowie, magowie, przynosili im pieniądze, chcąc kupić czątkę tej siły duchowej. Próżnoby teraz gdziekolwiek szukać tego ducha. Prawda każe nam powiedzieć, że nawet co do nauczania, co do metody, kościół dał się wyprzedzić świeckim. — Możnaż będzie temu zaprzeczyć, że biuletyny, wielkiej armii[3]) daleko są podobniejsze do słów Chrystusowych i apostolskich, niżeli te rozprawiania, jakie slyszymy z ambon i z katedr szkolnych[4])? Bo też żeby wydać takie słowo, coby brzmiało szeroko jak biuletyny, ***trzeba na to wielkiej siły, trzeba żyć życiem mas, oddychać powietrzem, które ożywia narody; a duchowni z urzędu odszczepili się od tego życia.*** Gadają nam wprawdzie o epoce nowe j(?), robią nam obietnice (?!), naśladują słowa poetów i proroków naszego czasu (?!), ale nigdy nie są gotowi ugiąć się przed duchem, który je dyktował, nie chcą tego widzieć, że wszystko około nich wzniosło się im nad głowy. I jeżeli dla artysty, dla wojownika, ten akt pokory wewnętrznej jest koniecznym warunkiem postępu, jeżeli niepodobna pójść w ślady wielkiego wodza, nie oddawszy w duchu czci geniuszowi, który go prowadził, jakże wy, kapłani Boga żywego, możecie odzyskać życie i stać się zdolnymi czerpać je ciągle, ***kiedy wzbraniacie się spełnić akt pokory, nakazany wam przez Pana, któremu służycie?***“

„Ta duma zaufania w sobie samej i rozumiejąca, że można żyć ***udawaniem życia,*** pochodzi stąd, że zwierzchność kościoła, że klasy jego uczeńsze nie poddały się warunkom, które już w rzeczach niższych, w sztuce i polityce, uznaliśmy za niezbędne do ujrzenia prawdy. ***Klasy te opuściły drogę krzyża, nie chciały cierpieć, starały się zawsze uniknąć boleści,*** i zamknęły się w książkach, w teologji, w dotrynach; bo to wiadomo wszystkim, że daleko mniej kosztuje pisać i rozprawiać, niżeli szczerze mówić prawdę i narażać się w jej obronie. Siła rodzi się tylko z bolu.

„Duchowieństwo poglądało zawsze krzywo na wszelki ruch, na wszelki znak życia w ludach: przyczaiło się podczas rewolucji lipcowej, ***potępiło powstanie Polski.***

Kiedy gmin prosty, kiedy gwardja narodowa[5]) krzyczały za polakami, biskupi przemówiliż choć pół słowa, nakazaliż choć jedną modlitwę publiczną? A przecież nie w książkach, nie w dziennikach mogli oni znaleść tłumaczenie, co znaczył ten związek tajemny, tak silnie łączący Francię zwycięzką z Polską pognębioną“.

„Do czegoż dzisiaj przyszedł kościół? Co może ta potęga, rodzicielka niegdyś wszystkich mocarstw ziemi? W czem ona wpływa na postępowanie ludzi, na ich życie, na wielkie poruszenia narodowe, na kombinacje gabinetów? Nad takim stanem kościoła powinnoby pękać z bolu serce jego służebników. A widzimyż ten ból? Kiedy cholera grasowała w Paryżu, spotykaliście na ulicach ojców rodzin, bladych, drzących, którzy, nie mówiąc do siebie ani słowa, spojrzawszy tylko jeden drugiemu w oczy, zgadywali, czy się lepiej czy gorzej dzieje w mieście, i za powrotem każdego z nich do domu, z samej postawy, z chodu, poznać było można, jaką nowinę przynosili żonom i dzieciom stroskanym. Kościół prawi nam ciągle, że zaraza niedowiarstwa szerzy się po narodach; kościół mówi nam bez ustanku,

[1]) T. j. polityczne.

[2]) Kościół pierwotny czyli kościół w pierwszych kilku wiekach swego istnienia.

[3]) Biuletyny wielkiej armji, czyli słynne sprawozdania ze zwycięskich walk armji Napoleona.

[4]) W szkołach prowadzonych przez rzym. kat. duchowieństwo. Szkół takich było we Francji w swoim czasie mnóstwo. —

[5]) We Francji; mowa tu więc o biskupach franc. i papieżu, który jak się sam wyraził, dowiedział się dopiero z dzienników (!) o ucisku, jakiego doznawali polacy pod zaborem rosyjskim.

że choroba zabójcza ogarnia dusze i zadaje im śmierć, którą on ma za wieczną. Pytamże się wszystkich ludzi dobrej wiary, *czy widzą na twarzach, w ruchach, w skinieniach reprezentantów Kościoła tę boleśc, jaką widzieli w ojcach rodzin? A przecież księża patrzą na zgubę całej ich rodziny duchownej*".....

* * *

„Intuicja[6]) nie jest niczem nowem dla dzieci Kościoła. Kościół pierwotny szedł częstokroć za natchnieniem chwilowem, za popędem mimowolnym, działał, jak nazywamy, intuicyjnie".

Czytajcie brewiarz katolicki: Ambroży; urzędnik rzymski, żołnierz, przybywa do Medjolanu dla uspokojenia zamieszek. Dziecko odzywa się, że go trzeba zrobić arcybiskupem, lud powtarza ten okrzyk. Biorą Ambrożego, podnoszą w gorę na rękach, mianują arcybiskupem. Ten człowiek, jeszcze wtenczas nieochrzczony, stał się potem ozdobą, doktorem Kościoła. Kazanoż mu pierwej zdawać egzamin z nauk teologicznych? Odsyłanoż go do biur, do komisji, jak robią dzisiaj z ludźmi mówiącymi o religji? Nie... jedno pachole uczuło w człowieku jeszcze nieochrzczonym przyszłego Ojca Kościoła, i lud usłuchał głosu pacholęcia. Swięty Euzebiusz, którego żywot opisany tamże, nie będąc nikomu znany w dyecezji, został powołany na biskupstwo od ludu, który, skoro go ujrzał, uznał w nim świętego".

„Jedyny sposób, jaki pozostaje księżom do zrozumienia ludzi przyszłości, jest *odnowić teraz ducha swego w duchu ludowym, który ze wszech stron wzniósł się ponad Kościół*". —

„Narody wołają na Kościół, *żeby przyjął ducha nowego*[7]), narody — wyrażą to jeszcze powtarzając wiersze Garczyńskiego:

„Krzyczą nad nim jak matka nad
śmiercią dziecięcia,
Gdy je z pod piersi matce wyrwie
ptak straszliwy.
A krzyki te
Są dźwiękiem różnych śpiewów,
pieśni tajemniczej,
Którą długo tworzyły całe pokolenia,
Którą echem tajemnem późny wnuk
dziedziczy".

Jeżeli przyjmiecie tego ducha nowego, stanie się to wam jasnem natenczas, *czemu tak ciężko teraz przywieść ludy do stóp krzyża, pojednać z Chrystusem Panem:*

Oto boście do szczętu sfałszowali ideał Chrystusa. Przedstawiacie go nam ciągle jako żebraka, sądzicie, że dosyć wiecznie go przepraszać albo mu się przymilać[8]), *a nic dla niego robić nietrzeba.* Gdzieżeście to wyczytali, że Syn Człowieczy był żebrakiem? Albož mowa jego nie była mową mocy? Alboż nie wyganiał faryzeuszów z świątyni? Nie, nigdy On nie żebrał, nigdy nie prawił grzeczności. *Nie wyrażał się przez formuły, nie prowadził rozpraw. Nigdy nie wchodził ze złem w układy*".

„Na to zła powszechne, na tą chorobę Francji, Polski, Rosji, Włoch i Hiszpanji, nie masz w niczem lekarstwa, jak w wysileniu nadzwyczajnem. Trzeba, żeby ludzie, co do tego stopnia *sprzeniewierzyli się swemu powołaniu,* poczęli teraz od pokory, *od uznania w duchu, że są niczem*[9]); a jeżeli nie

[6]) Intuicja czyli t. zw. „przeczuczie" albo natchnienie jest to siła duchowa, działająca w duszy ludzkiej nieświadomie, czyli podświadomie; jest ona dziś uznana za równorzędną pobudkę czynów ludzkich, jak pamięć, wola, uczucie, i za niezależną od nich.

[7]) Wołanie to trwa już wieków kilku, lecz pozostaje wciąż głosem wołającego na puszczy... I dlatego to już setki miljonów chrześcijan odpadły od Rzymskiego Kościoła i kościół ten, choć powoli, ale stale rozsypuje się w gruzy. —

[8]) Wedle metody jezuickiej!...

[9]) Tymczasem w Polsce współczesnej biskupi rzymscy, jak Sapiechy, Pelczary, Dalbory itp., nietylko usuwają się zupełnie od życia z narodem, lecz nawet idą wprost przeciwko niemu: walczą z nim o majątki kościelne, grabią skarbce kościelne i żyją wraz z Rzymem na nędzy, słabości i ciemnocie polskiej!

czują się być przeznaczonymi na wielkich i potężnych w duchu, niechże przestaną nazywać się żołnierzami największego i najpotężniejszego z duchów, żołnierzami Jezusa Chrystusa. Niech wrócą do zatrudnień pospolitego życia, niech nie przemawiają do nas więcej w imię religji, która powstała z cudów i utrzymywała się tylko cudami".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Papież a Kościół.[1]

(Ciąg dalszy).

„Ale ze wszystkich stron mi mówią: „Czyż nie był święty Piotr w Rzymie? Czyż nie był tam głową w dół ukrzyżowany? Czyż nie w tem wiecznem mieście znajduje się katedra, w której nauczał, i ołtarze, przy których Bożą liturgję odprawiał?" — Dostojni bracia! Że św. Piotr był w Rzymie, opiera się się to jedynie na podaniu. A choćby nawet był rzeczywiście biskupem rzymskim, to w jaki sposób z faktu jego biskupstwa macie prawo wnioskować o supremacji (zwierzchnictwie) jego w Kościele?

Scaligier, jeden z najwykształceńszych ludzi nie zawahał się powiedzieć, że biskupstwo św. Piotra i przebywanie jego w Rzymie, odnieść należy do śmiesznych legend. (Wielokrotne okrzyki: „Zamknijcie mu usta, niech zejdzie z mownicy!")

Dostojni bracia! gotów jestem zamilknąć. Ale czyż w zgromadzeniu takiem, jak nasze, nie lepiej zbadać wszystko według zalecenia apostolskiego i trzymać się tego, co dobre? Atoli dostojni bracia, posiadamy takiego dyktatora, przed którym skłonić się i zamilknąć powinni wszyscy, nie wyłączając jego świątobliwości Piusa IX. Tym dyktatorem jest historja. Ona nie jest legendą, którą można tworzyć na podobieństwo garncarza, urabiającego glinę dla swoich naczyń, lecz podobną jest ona do djamentu, który na szkle niezatarte żłobi słowa. Jeślim przeto, opierając się jedynie na historji, nie znalazł dotychczas żadnych śladów papiestwa w czasach apostolskich, to niema w tem winy mojej, ale to wina historji. A może chcecie zadać kłam słowom moim? Owszem, proszę bardzo, jeżeli tylko uczynić to zdołacie. Monsignor Dupranloup powiedział słusznie w swych słynnych obserwacjach o tymże soborze watykańskim, że, jeślibyśmy ogłosili Piusa IX nieomylnym, to z konieczności i drogą naturalnej logiki musielibyśmy ogłosić za równie nieomylnych także wszystkich jego poprzedników. Dobrze więc czcigodni bracia. Historja ze swym autorytetem podnosi tu swój głos i zapewnia nas, że niektórzy papieże mylili się. Możecie przeciwko temu protestować lub zaprzeczać, lecz ja dam wam na to dowody:

1. Papież Wiktor (w r. 192) uznał naprzód montanizm, a potem go potępił.

2. Papież Marcellinus (296—303) był bałwochwalcą. Złożył on w świątyni Westy ofiarę bogom. — Powiecie może, że to był czyn słabości? Lecz ja wam odpowiem, że zastępca Chrystusa raczej umiera, ale nie staje się odstępcą!

3. Papież Liberius (358 r.) zgodził się na potępienie św. Athanazego i uczynił wyznanie arianizmu, dlatego, by go z wygnania odwołano i przywrócono mu stolicę.

4. Papież Honorjusz (625 r.) uznaje herezją „monothelityzm".

Papież Grzegorz I. (578—590 r.) na-

[1]) Mowa biskupa Jerzego Stossmeyera, wypowiedziana na Soborze Watykańskim w r. 1870 w sprawie roli papieża w Kościele. — Wyjęta z Listów rzymskich Canerta. Czytaj początek w N-rze 30.

zywa antychrystem każdego, ktoby sobie przybrał miano biskupa powszechnego, a papież Bonifacy III. (607—608) sprawił, że obcobójca cesarz tytulu tego mu udzielił.

6. Papieże Pascal II. (1088—1099) i Eugeniusz III. 1145—1153) uznali pojedynki, papieże zaś Juljusz II. (1509) i Pius IV. zakazali je.

Z prawej strony do uszu moich dolatują słowa: „Ty jesteś Piotr, a na tej epoce zbuduję Kościół Mój.“ (Mat. 16, 18). Na zarzut ten gotów jestem odpowiedzieć natychmiast, moi bracia dostojni. Wpierw atoli zaznajomić was pragnę z wynikami moich historycznych badań.

Nie znalazłszy żadnego śladu papiestwa w czasach apostolskich, powiedziałem sobie: znajdę to, czego szukam, w kronikach Kościoła. Rzeczywiście, otwarcie powiem, szukałem papieża w pierwszych czterech wiekach Kościoła i — nie znalazłem go. Spodziewam się, że nikt z was nie powątpiewa o wielkiej powadze biskupa hiszpańskiego, wielkiego i błogosławionego Augustyna. Ten czcigodny doktor, zaszczyt i chluba Kościoła katolickiego, był sekretarzem soboru Miletańskiego (402 r.) w Afryce). W postanowieniach tego soboru znajdują się godne uwagi słowa: „Kto zechce apelować do tych, którzy znajdują się po tamtej stronie morza (t. j. w Rzymie), ten do żadnej społeczności chrześcijan w Afryce przyjętym nie będzie.“ Afrykańscy więc biskupi uważali biskupa rzymskiego za tak nieznacznego, że wymierzali nawet karę ekskomuniki na tych, którzyby do niego zechcieli apelować. Ciż sami biskupi na szóstym Kartagińskim soborze pod przewodnictwem Aureljusza, biskupa m. Kartaginy, pisali do Celestyna, biskupa rzymskiego, z ostrzeżeniem, by nie przyjmował apelacji od biskupów afrykańskich, ani od kaplanów lub kleryków, oraz by nadal nie przysyłał swych legatów ani pełnomocników, a wreszcie, *by nie wprowadzał do Kościoła ludzkiej pychy.*

Że biskup rzymski usiłował od czasów najdawniejszych scentralizować w swej osobie wszelką możliwą władzę, jest faktem oczywistym; lecz równie oczywistym jest fakt, że zwierzchnictwa (prymatu) tego nie posiadał, jaki mu ultramontanie przypisują. Gdyby go posiadał, to jakiemże prawem biskupi afrykańscy, z błogosławionem Augustynem na czele, ośmieliliby się wzbronić apelacji od swoich wyroków do jego zwierzchniczego trybunału? — (Dokończenie nastąpi.

Inkwizycja w Polsce.

W niedzielę, 18. listopada odprawił ks. Bończak nabożeństwo dla wyznawców Kościoła Narodowego w mieszkaniu ob. Malarza w Nowym Wiśniczu. Przed sumą przybył Komendant policji i oświadczył, że ma rozkaz od starostwa nie dopuścić do nabożeństwa; ponieważ jednak zbyt wiele ludzi się zebrało, nie chce użyć przemocy, ale pociągnie do odpowiedzialności sądowej księdza i właściciela domu.

Będzie więc proces o... nabożeństwo, o zbrodnię nielegalnej modlitwy.

Dwudziesty wiek.

Tolerancja religijna.

Konstytucyjny kraj.

We wtorek 20. listopada udał się ks. Bończak z delegacją z Wiśniczu do wicewojewody w Krakowie z zapytaniem, na jakiej podstawie dzieją się te ciągłe szykany wyznawców Narod. Kościoła w Wiśniczu i czy województwo zechce wreszcie im kres położyć. P. wicewojewoda oświadczył, że nietylko nie powstrzyma tych prześladowań, ale jeszcze je wzmoże, bo niezalegalizowany kościół to wyznanie żadne, które nie ma żadnych praw, a jego członkom nie wolno się zbierać ani na zgromadzeniach, ani na nabożeństwa, co najwyżej w kółku rodzinnem, ojciec, matka, dzieci mogą się pomodlić.

Zagroził też p. w. wojew., że i w Krakowie wystąpi z całą surowością austrjackiego prawa względem członków Narod. Kościoła, którzy urządzają sobie

nabożeństwa „publiczne“. Nic nie pomogło tłómaczenie ks. Bończaka, w jaki sposób rząd austrjacki pojmował i stosował zawsze ustawę o związkach religijnych prawnie nieuznanych; jaka jest różnica między prywatnem a publicznem zgromadzeniem. Województwo Krakowskie ma swoistą koncepcję ustaw a konstytucja, tolerancja, interpretacja Rządu w Warszawie nic go nie obchodzi.

Może sobie tam Rząd warszawski robić co chce w Warszawie, a nawet w swojej Kongresówce; w Krakowie jest Austrja i jej ustawa, na jezuicki język przetłómaczona.

Dnia 28. października, w niedzielę, komendant posterunku w Dąbrowie na czele pięciu policjantów zawiadomił ks. Huszę, że w dniu dzisiejszym nabożeństwa ma nie być, gdyż taki jest rozkaz starostwa, i wezwał ks. Husznę, aby kazał ludziom się rozejść, w przeciwnym bowiem razie zagroził użyciem siły. Ks. Huszno jednak z całym spokojem oświadczył, że jego obowiązkiem, jako żołnierza Chrystusowego, jest wypełnić rozkaz czyli przykazanie Boże, które mówi „pamiętaj abyś dzień święty święcił“. Którego to przykazania żaden starosta ani komisarz kasować niema prawa — i nabożeństwo odprawił. Policja zaczęła się trochę szarpać z ludźmi, ale widząc, że te zabiegi są daremne, ustąpiła, aby nie jątrzyć ludzi. Cudowna zaś pogoda październikowa umożliwiła przybycie tłumom wyznawców i sympatyków Kościoła Narodowego. Zebranych obliczono na 12 000 osób. Radość było patrzeć jak te rzesze głodne słowa Bożego w skupieniu i z zapartym oddechem słuchały słów karnodziei. I tutaj mimowoli nasłuchają się na pamięć słowa Chrystusa Pana. „Żniwo wielkie, a robotników tak mało!“

Dnia 31. października. Sąd pokoju w Dąbrowie Górniczej rozpatrywał sprawę ks. Huszny oskarżonego przez komisarza Biderstadta o rozpoczęcie budowy „Kościoła“ bez odpowiedniego zezwolenia i za niepodporządkowanie się rozporządzeniu władzy co do zaprzestania budowy. T. j. z art. 379 i 139 K. K.

Wezwanie ks. Husznie doręczono 30. października o godzinie pół do piątej po południu, kiedy był już w drodze do Krakowa. Wskutek późnego wezwania na sprawę ks. Huszno się nie stawił, tylko wniósł prośbę o odłożenie sprawy. Prośba jednak przez Sąd pokoju uwzględniona nie była i wyrok zapadł zaocznie. Zeznania świadków, którymi byli trzej policjanci były bardzo nikłe, oparte na przypuszczeniach, domysłach i na tem, co w karczmie mówiono. Mimo to Sąd pokoju w imieniu Rzeczpospolitej nie wstydził się wydać wyroku mocą którego skazał ks. Husznę na 120 000 marek grzywny za rozpoczęcie budowy szopy za pozwoleniem magistrackiem lub na 3 dni aresztu i na 25 miljonów marek grzywny lub 6 miesięcy aresztu za to, że nie zaprzestał budowy 22. października o godzinie 2-ej po południu, lecz o 3-iej, chcąc dać możność robotnikom dokończyć swej dniówki. Na to jednogodzinne przedłużenie zgodził się sam posterunkowy Osiński.

Groźna szopa.

Korespondencja z Dąbrowy.

Nie mając nadziei na rychłe uzyskanie zatwierdzenia planów budowy Kościoła Narodowego w Dąbrowie u „konstytucyjnego“ rządu pp. Lutosławskich i Szelążków, chcieliśmy przynajmniej zabezpieczyć przed zbliżającą się zimą materjał przygotowany do budowy kościoła. Dnia 8. października wnieśliśmy w tym celu podanie wraz z planami do magistratu miasta Dąbrowy, prosząc o zezwolenie na budowę szopy na materjały budowlane, celem zabezpieczenia takowych przed gniciem i złodziejami. I oto stala się rzecz niebywała w Polsce: plany zostały zatwierdzone przez radę magistracką w przeciągu jednej doby i pozwolenie na budowę szopy wydano. W przeciągu tygodnia budowa doszła już do belek. Aliści skromna szopa w

oczach miejscowego kleru urosła w ogromny kościół, silną i groźną twierdzę. Księża Mazurkiewicz, Urbański i Pawłowski zaczęli na gwałt zbierać podpisy i wysłali denuncjację przez ks. Pawłowskiego ze Strzemierzyc do Ministerstwa Wyzn. rel. i Ośw., że tutaj bunuje się kościół ogromny (80 metr. kw. powierzchni) bez odpowiedniego zezwolenia. Na skutek takiej interwencji Ministerstwo wydało rozporządzenie do Województwa, a Województwo do starostwa, aby robotę wstrzymano natychmiast.

Dnia 22. października zjawiła się policja u ks. Huszny i zabroniła budowy, a dnia 23. października postawiono posterunek i robotników rozpędzono. Do dnia dzisiejszego jesteśmy pod opieką policji we dnie i w nocy.

Jako pretekst takiego postępowania wymyślono wyjątkowe prawo dla nas, że magistrat jest niekompetentny do zatwierdzenia planów na budowę szopy. Podobne szopy magistrat już nieraz zatwierdzał i nigdy jego pozwoleń nie kwestjonowano, ale my korzystamy ze szczególnejszej opieki rządu, dzięki rzymskiej „tolerancji religijnej". Czyż na to Polska jest wolną, aby tolerowała „schizmę"?!

Wypadek ten aczkolwiek błachy, ale wysoce charakterystyczny. Ilustruje przejrzyście słabość opoki papieskiej, której rzekomo nic zwyciężyć nie może. Oto widzimy, na kim się opiera Kościół rzymski! Czyż taki Kościół godzi się nazywać Kościołem Chrystusowym?

Czyż dzieło, któremu groźną jest szopa na deski, może być nazwane dziełem Bożem?

Korespondencja z Sosnowca.

Dnia 21. października o godz. 3 po południu w sali Związku kolejarzy był odczyt ks. Huszny na temat: „Co to jest Kościół Narodowy?" Sala była przepełniona, pomimo że dużo sympatyków K. N. poszło na wiec równocześnie się odbywający. Prelegent obszernie przedstawił nam dzieje idei Kościoła Narodowego poprzez cały okres dziejów narodu polskiego, począwszy od okresu cyrylo-metodyjskiego, a kończąc na dzisiejszej wspołecznej akcji Kościoła Narodowego w Ameryce i Polsce. Następnie wyłuszczył główne cechy tego Kościoła, jako to: język polski w liturgji, ustrój demokratyczny, wypływający stąd samorząd parafjalny, wybór biskupów, proboszczów, sobór narodowy, niezależność od papieża-monarchy, nieobowiązujący celibat księży i rozumne tłumaczenie symboliki kościelnej i Pisma świętego. Słuchacze rzęstistemi oklaskami podziękowali prelegentowi za jego wykład, życząc mu powodzenia w jego pracy apostolskiej.

Dnia 27. października ten sam odczyt był powtórzony w sali kina „Nowości" w Będzinie. Ze względu jednak, że Będzin jest miastem więcej żydowskiem niż polskiem, przeto i słuchaczów było tylko 90 osób. Nową ideę przyjęto z uznaniem.

KRONIKA

Wrócił do Rzymu.

Ks. W. Faron z Wiśnicza, który w czerwcu b. r. przyłączył się do Kościoła Narod., ugiął się i wrócił do Rzymu. Obecnie jest na rekolekcjach u Jezuitów we Lwowie. Nie był to człowiek hartu ducha, nie był to typ apostoła Chrystusowego, chociaż miewał czasami lepsze porywy. Czasami. Giął się pod prześladowaniami jak pręt wierzbowy i zwisał coraz niżej, coraz niżej. Czekał jeszcze zaduszek, a zebrawszy je, opakował swoje i dla Kościoła Narod. sprawione rzeczy i wyjechał... bez pożegnania. Po rzymsku.

W liście do ks. El. Bończaka podał na usprawiedliwienie „zmiany" list od jednego z posłów, zawierający pesymistyczny pogląd na sprawę uprawnienia Kośc. Narod. Z tego ks. Faron wyciągnął wniosek, że „głową muru nie przebije". Miał na myśli swoją i miał rację.

Jak go Rzym za tę „zmianę wynagro-

dzi, dowie się niebawem i pozna go lepiej, Dowie się, że Rzym nie przebaczył nigdy odstępcy, chyba, że się go bał.

Lud jednak w Wiśniczu zraził się ale tylko do ks. Farona, nie do Kościoła Narodowego. „My wierzymy w Boga, w świętą sprawę Chrystusowego Kośc., nie w osobę księdza“ — tak określali ci dzielni choć prości ludzie swoje stanowisko. I z takimi wspnawcami Kościół Narodowy zwycięży.

KORESPONDENCJE

List uczciwego inteligenta.

Chcę Wam drodzy moi wyrazić cześć głęboką za Wasz cenny artykuł w Nr. 28 „P. O.“ p. t. „Tragiczne nieporozumienie“, Jest on o tyle aktualny, że ukazał się też przed Kongresem P. P. S. i może zrobi swoje, tj. może się stanie motorem, który spowoduje rewizję programu P. P. S. względem religji rzym. kat. i papiestwa. Daj Boże, by wreszcie została złamana hegemonja Rzymu i Watykanu względem Polski.

Nic bowiem nie utrudnia naszej Ojczyznie „powstania z więzów ran“ — jak tacy różni Lutosławscy, Sapiehowie i Chotkowscy. Kler rzymski wżarł się w młody organizm nowopowstałej Rzeczypospolitej, ssie z Niej najlepsze soki, a zarazem sprowadza gangrenę w Jej twórcze poczynania. Wszelkie wewnętrzne i zewnętrzne klęski w każdej dziedzinie życia społecznego i wszelkie nieszczęścia i skandale, jakie na Polskę zewsząd spadają, wszelkie niepowodzenia gospodarcze, walutowe, oświatowe i t. d. i t. d. mają swe żródło w rzymskim jezuityzmie,

Mało jeno budowniczych w Narodzie, mało odważnych z pośród nas -- i to poniekąd przeraża każdego bojowca o lepsze Jutro. Temwięcej cenna i pożądana jest praca „Polski Odrodzonej“. Boleśnem jest i ten fakt, że ludzie na ogół uczciwi, wykrztałceni, przywódcy mas ludowych uważają takie pismo, jak Wasze lub „Nowe Drogi“ (gdzie często pisuję) za „pisma mistyczne.“ Snać Watykan drogą atawizmu dobrał się do mózgów całej masy naszej intetigencji tak głęboko, że li niewielki odłamek tejże zdaje sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa.

Nie tracić nam jednak otuchy — są jeszcze ludzie, którzy rozniesą iskry drzemiące w masach prostego ludu chłop. robot. i spowodują, że kiedyś buchnie w Polsce płomień nieskalanego Chrystyjanizmu — płomień, który za czasów Z. Augusta tak bujnie ogarniał Polskę, iż gorzała światu jak słońce, które stłumił Hozjusz, sprowadzając Jezuitów.

Aby tylko polepszyła się dola mas, by mogli wrócić nasi bracia z Ameryki, owi najlepsi, czynem stwierdzający swą wiarę chrześcijanie.

Wy zaś, Współpracownicy „P. O“ nie traćcie siły i energji, bo ziarno Wasze krzewi się i korzeni w całym kraju — wyda niebawem plon bogaty, za który błogosławić Was będą przyszłe pokolenia nie tylko polskie — ale być może i Europy.

Z czcią i braterskiem pozdrowieniem

„J. Grzom“

Drukiem „Gazety Robotniczej“ w Katowicach.